

Projekt Ukrainy zakończony

23 listopada 2014

Putin wyjechał ze szczytu Grupy Dwudziestu (G20), nie czekając na zakończenie programu. Oczywiście, prezydent Rosji ma prawo wyspać się po przybyciu do Moskwy, tym bardziej, że „w poniedziałek do pracy”.

Całkiem możliwe, że w samolocie, na którym trzeba „osiem godzin lecieć do naszego Dalekiego Wschodu i jeszcze osiem stamtąd do Moskwy”, Putinowi się nie śpi. Wątpliwe, by samolot przywódcy supermocarstwa nie był wyposażony w sypialnię – taka opcja jest nawet na zwykłych odrzutowcach biznesowych średniej klasy. Dla osób, spędzających większość swojego życia w lotach (często wielogodzinnych), przekraczających od razu kilka stref czasowych, to nie jest kaprys, lecz konieczność. Nie można też założyć, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych i protokół prezydencki nie poinformowały prezydenta o programie wcześniej.

A więc Putin doskonale wiedział, kiedy szczyt się kończy. Program w takich przypadkach przyjęto odbywać do końca. Niemożliwym jest wyobrażenie sytuacji, gdy gospodarze się przygotowywali, planowali, uzgadniali imprezy, a goście po prostu wstali i wyjechali, kiedy było im wygodnie. Zwłaszcza, że obiady i imprezy kulturalne są również wykorzystywane do negocjacji.

Oznacza to, że rosyjski prezydent demonstracyjnie opuścił szczyt, nie dbając nawet o bardziej lub mniej grzeczne wyjaśnienie swoich działań. Można było w końcu powiedzieć, że prezydent źle się poczuł, ale chęć przespania się po 16 godzinach lotu – takie wyjaśnienie jest obraźliwe dla Australijczyków, przy czym zniewagę zadano w sposób demonstracyjny.

Co spowodowało taką reakcję Władimira Władimirowicza? Nawet

gdyby australijski premier przez cały tydzień nie rozstawał się ze swoim zamiarem ostro zapytać Putina o malezyjski „Boeing”, gdyby służba prasowa premiera Kanady nie przekazywała do prasy swego „groźnego żądania wycofania się z Ukrainy”, gdyby media rosyjskie nie „znaleźliby” w cudowny sposób zdjęcia myśliwca, zestrzeliwującego Boeinga „, akurat przed samym szczytem, to byłoby jasne, że głównym tematem rozmów prezydenta Rosji i zachodnich przywódców powinien się stać kryzys ukraiński.

Właściwie, interesującą dla Rosji w tym planie jest tylko pozycja Stanów Zjednoczonych. Reszta Zachodu na razie oddycha i porusza się tylko w trybie, określonym przez Waszyngton. Sądząc po wzroście wybuchowej energii społecznej w gwałtownie destabilizującej się UE to nie jest na długo, ale na razie tak jest. Ponieważ pieniędzy i broni USA Ukrainie nie dają, nie pozwalają nawet spróbować ustabilizować sytuację w kraju, koncentrując władzę w rękach jednego (początkowo nie pozwalali Jaceniukowi, aby został wybrany prezydentem, następnie nie pozwolili Poroszenko uzyskać większości w Radzie i mianować swego premiera), to od kilku miesięcy było już jasne, że Kijów jest spisany na straty. Oznacza to, że z Waszyngtonem był sens omawiać sytuację „po Ukrainie”, a także problem solidarnego finansowania odbudowywanej gospodarki i rozbrojenia gangów nazistowskich.

Co mogła zaoferować Rosja? Putin zawsze pozwala przeciwnikowi odejść, zachowując twarz. W związku z tym, rosyjskie propozycje powinny leżeć w płaszczyźnie lutowo-marcowych tez Putina. Ukraina zostaje zachowana jako twór państwowy, ale zostanie przeformatowana na zasadach federacyjnych (w rzeczywistości – konfederacyjnych). Zachód i Rosja wspólnie gwarantują jej pełną i powszechną neutralność, prawa ludności rosyjskiej są chronione w wyniku zmiany Konstytucji, w tym wprowadzenia oficjalnej dwujęzyczności.

Problem Krymu zostaje rozwiązany poprzez ponowne utworzenie państwa ukraińskiego już bez niego. Rosja i Zachód solidarnie

ponoszą koszty odbudowy gospodarki ukraińskiej, w tym poprzez anulowanie starych (bez nadziei na spłacenie) długów, otworzenie swoich rynków dla ukraińskich towarów, obniżenia cen towarów krytycznego importu, w tym na nośniki energii, jak również przez udzielenie pomocy finansowej – bezpośredniej lub w formie szczególnie ulgowych kredytów.

Oczywiście, byłaby to tylko łagodna forma przekazywania Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów, ale USA i UE mogłyby zachować twarz, akcentując uwagę na tym, że udało im się „uratować” państwo ukraińskie przed desuwerennością, a także „potwierdzić” neutralny status Ukrainy.

Ponieważ Putin demonstracyjnie opuścił szczyt przed terminem, to możemy powiedzieć na pewno – USA kompromis dotyczący Ukrainy odrzuciły. Tak więc w ciągu najbliższych kilku dni, a najwyżej tygodnia, rozpocznie się na pełną skalę wojna na całym terytorium tego zanikającego państwa. Ta wojna będzie prowadzona w dwóch formatach.

Oczywiście, pospolite ruszenie nie po to w ciągu miesięcy niby rozejmu nieustannie szukało i znajdowało w donieckich stepach ciężką broń pancerną i tysiącami pozyskiwało i szkoliło ochotników, w tym posiadających specjalistyczną wiedzę i umiejętności, przydatne do efektywnego wykorzystania nowoczesnej techniki. Wszyscy świadkowie świadczą o tym, że gęstość wojsk w DRL i ŁRL jest ponadnormatywna i że są one skoncentrowane w kilku ugrupowaniach, które mają wyraźny charakter ofensywny. Przy czym te oddziały są oszczędzane, na front one nie są wysyłane. Powinny one zadać władzom kijowskim zabójczy cios, od którego od razu runie front. Jest to Pierwszy format – runięcie frontu, za którym następuje stopniowe zajmowanie terytorium (przy czym nie Noworosji, a całej Ukrainy). Ale działania te będą nieśpieszne, w miarę rosnącej siły pospolitego ruszenia i gotowości regionów.

A dla doprowadzenia regionów Centralnej i Zachodniej Ukrainy do pożądanego stopnia gotowości (Noworosja jest już gotowa)

potrzebny jest Drugi format – wojna domowa wewnątrz władzy kijowskiej (Jaceniuk przeciwko Poroszenko, Kołomojski przeciwko wszystkim, naziści przeciwko oligarchom, armia przeciw Gwardii Narodowej, chłopskie oddziały „samoobrony” przeciwko „oddziałom zaopatrzeniowym” miejskich ekspropriatorów (wywłaszczycieli) żywności itd. To jest najstraszniejszy konflikt, zdolny w krótkim czasie zdziesiątkować ludność Ukrainy o 25-30 procent, a pozostałych uczynić posłusznymi na wszystko, byle tylko ustał horror.

Do tego horroru stara się nie dopuścić Putin, proponując Zachodowi niepotrzebne Rosji utrzymanie Ukrainy na warunkach federalizacji i neutralności. Ten terror właśnie prowokują USA. Właściwie, nie prowokują, bo już sprowokowały. Przewrót i wojna domowa stały się nieuniknione na Ukrainie na dwa miesiące przed wyborami parlamentarnymi, gdy stało się jasne, że Turczynow-Jaceniuk-Awakow idą na wybory nie razem z Poroszenko, ale przeciwko niemu. USA już od dawna czekają, kiedy wreszcie przywódcy kijowscy i ich nazistowscy poplecznicy zaczną zabijać się nawzajem.

Gorliwy Jaceniuk, posłuszny Awakow i całkowicie pozbawiony resztek adekwatności Turczynow są gotowi do strzelania. Ale ich poplecznicy z drugiego rzutu na razie jeszcze się boją. Za Poroszenko nadal stoi większość armii, delikatnie mówiąc, nie przyjaźniącej się z nazistowskimi batalionami ochotniczymi. Runięcie frontu, a po niepowodzeniu australijskich negocjacji stało się to nieuniknione, eliminuje ten punkt oporu, a ponadto, Poroszenko jako naczelny wódz, straci ostatni autorytet zarówno w społeczeństwie, jak i w strukturach siłowych.

USA dostają to, co chciały – na pełną skalę, krwawą wojnę domową na Ukrainie z likwidacją resztek gospodarki, państwowości, z załamaniem gospodarki mieszkaniowo – komunalnej i sfery socjalnej. Terytorium pogrąży się w epokę kamienną w ciągu kilku dni. USA liczą, że to na zawsze podzieli Rosję i Ukrainę, ostatecznie tworząc „naród

ukraiński". Ponadto, Stany zdają sobie sprawę, że przywrócenie normalnych warunków życia dla ocalałych i tak przypadnie na Rosję i UE, co powinno związać zasoby Moskwy i Brukseli, stwarzając dodatkowe przewagi konkurencyjne dla Waszyngtonu.

Te rachuby są tak samo błędne, jak lutowo-marcowe życzenia zrobienia z Ukrainy antyrosyjskiego nazistowskiego tarana. Większa część personelu, którego celem było tworzenie „narodu ukraińskiego”, ginie i wkrótce ostatecznie zginie na frontach wojny domowej. Ci „liderzy opinii społecznej”, którzy w ciągu ostatniego dwudziestolecia tworzyli rusofobiczny dyskurs na Ukrainie, którym się poszczęści, będą mogli wyemigrować na Zachód i tam spokojnie dożywać swoich dni w zapomnieniu. Większość z nich zginie, w tym również dlatego, że USA nie potrzebują świadków swoich przestępstw. Nawet ta część narodu, która do tej pory zaczynała ranek od splunień w kierunku Moskwy i ukłonów na Zachód, po krótkiej, ale skutecznej krwawej łaźni, zorganizowanej przez pro zachodnich polityków, pod pro zachodnimi sloganami, a, co najważniejsze, po tym, jak Zachód sam wycofał się z decyzji o losie Ukrainy (wkrótce będzie to oczywiste nawet dla najbardziej euforycznych majdanarbeiterów), znienawidzą Zachód za zdradę (odpowiednie artykuły i blogi, napisane przez najbardziej przenikliwych eurointegratorów już pojawiają się w ukraińskich mediach).

Resztki ludności Ukrainy będą witać wojska (albo Noworosji, albo Rosji), tak samo, jak Niemcy w 1945 roku spotkali Armię Czerwoną – ustawiali się w kolejki do kuchen polowych i wraz z kaszą wchłaniali nową ideologię. Nie należy zapominać, że na Ukrainie było budowane społeczeństwo totalitarne, a propaganda totalitarna ma jedną szczególną cechę – wystarczy zmienić akcent i ludzie zaczynają kochać to, co wczoraj przeklinali.

Przypomnę, że Ukraina była najbardziej lojalną Republiką ZSRR (nawet bardziej lojalną niż RSFSR) i w jednej chwili, po otrzymaniu niepodległości, zdecydowana większość członków KPZR (w tym Kuczma, Krawczuk, Juszczenko) stała się nagle patriotami Ukrainy i prawie podziemnymi bojownikami –

antykomunistami. I postawa narodu tak samo zmieniła się szybko. Wczorajsi świadomi budowniczości komunizmu stali się nie mniej świadomymi nosicielami idei ukrainizacji, a Rosjanie, Żydzi, a nawet Tadzycy – bardziej zagorzałymi Ukraińcami, niż sami rasowi Ukraińcy.

Zatem odrzucenie przez USA kompromisu w sprawie Ukrainy na szczycie G 20 w Australii oznacza krótki krwawy koszmar dla ludności tego już dokładnie byłego państwa z idącym w ślad za tym przyłączeniem terytorium do Rosji.

Sens zachowania formalnej niezależności zniknął całkowicie i ostatecznie. W zasadzie, już nie ma sensu nawet dzielić się terytorium z przygranicznymi krajami UE (Polską, Rumunią, Węgrami). Podarowanie Polsce banderowskiej Galicji będzie obecnie tylko subtelną zemstą. Ale mimo wszystko terytorium szkoda, a banderowców i tak można do Polski wycisnąć.

Trzeba mieć nadzieję, że z przyczyn obiektywnych, pospolite ruszenie będzie przesunąć się na Zachód bez pośpiechu i wszyscy chętni zdążą uciec do UE, wchodząc do Europy osobiście.

Generalnie, im krótszy będzie okres likwidacyjny, tym więcej będzie można uratować ludzi, natomiast ilość trupów, która obecnie przekroczyła już 30 tysięcy, dojdzie do setek tysięcy – jest już praktycznie nieunikniona. Tak samo jak nieuniknione są milion-dwa-trzy miliony emigrantów do Europy. I to w najlepszym przypadku, w najgorszym Ukraina może stracić nawet do jednej czwartej populacji przedwojennej (i dalece nie wszyscy straceni będą emigrantami).

Cóż, za wszystko trzeba płacić. Za głupotę, infantylność, ciasteczka z Nuland, koperty z ambasady USA, za dotacje i podróże, za wieloletnie kłamstwa, za nieadekwatność elity politycznej i niezdolność narodu do wybrania innej elity, trzeba będzie zapłacić krwią, wielką krwią. Tak zdecydowały USA. Projekt Ukraina zakończony.

Autor: Rostisław Iszczenko

Tłumaczenie: Janusz Sielicki

Źródło oryginalne: cont.ws/post/64709

Źródło polskie: [Wolna Polska](#)